

Janusz Orlikowski

Wokół wiary

*Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są – bo są konieczne.*

Właściwie te trzy wersy Czesława Miłosza z tomu *Ocalenie*, doskonale wszystkim znany wiersz *Wiara*, by wystarczyły. Nie trzeba więcej aby, jak to mówi *Biblia – wierzy się sercem*, stało się to niezaprzeczalnym tego przedstawieniem. Coś jest, coś wydarzyło (czyli i zobaczyło) i to funkcjonuje niezależnie od tego, co byśmy my o tym myśleli, czuli. Przeświadczeniem jest, że to konieczne. Niejako, można by powiedzieć, że wiara i konieczność idą ze sobą w parze. Nie ma jednej bez drugiej. Są jak papużki nierozłączki. Umiera jedno, gdy umarło drugie.

Ale – czymże ona jest? Językowo by można powiedzieć, że to – przyjmowanie czegoś za prawdę. A zatem tu przekonanie o istnieniu Boga jako istoty nadprzyrodzonej i uznawanie za wspomnianą prawdę tego, co On objawił. A objawił nam to, co dla nas konieczne. I, jak pisze dalej Miłosz: *Choćby się oczy zamknęły, marzyło, / Na świecie będzie tylko to, co było, / A liść uniosł dalej wody rzeczne*. Czyli będzie tak jak będzie, jak tego chce Bóg i nie inaczej.

Ale – co na to rozum? Wiarą w psychologii nazywa się nadawanie dużego prawdopodobieństwa prawdziwości twierdzenia w warunkach braku wystarczającej wiedzy. I tam, by tak rzec, stopień wiary uzależniony jest od tego, jakie jest prawdopodobieństwo wystąpienia danego zdarzenia. Gdy ono małe, mówimy o przypuszczeniu, gdy znikome – wtedy twierdzimy, że nie wykluczamy. Natomiast jeśli jest ono duże, orzekamy że bliscy jesteśmy pewności. Dobrze obrazuje to matematyczne doświadczenie polegające na ciągnięciu jednej kuli spośród powiedzmy stu, wśród których są tylko czarne i białe. Inaczej o naszej wierze powiemy chcąc wyciągnąć białą, jeśli tych jest kilkanaście, czy blisko jednej i inaczej, gdy jest ich kilkadziesiąt, czy blisko stu.

Dlaczego o tym piszę? Potocznie wydaje się, że wiara nie ma nic wspólnego z rozumem, że to dwa w gruncie rzeczy odległe od siebie bieguny. Nic bardziej mylnego. Jest, by tak powiedzieć, bardziej odwrotnie. Ilość kul białych w Biblii jest bardzo duża. Pozostaje tylko kwestia zapoznania się z dowodami oraz docenienie tego, na co wskazują. W istocie mówi ona również, jak wspomniałem na wstępie, że *wierzy się sercem*, tym niemniej wiara bez dokładnej wiedzy na jej temat jest niemożliwa. Myślę tu o personach intelektualnie zaawansowanych, bo z drugiej strony należy docenić i się pokłonić wierze przysłowiowego kowala, który w rozważanych tu kwestiach jest zupełnym ignorantem, tym niemniej jego wiara jest całkowitą pewnością i zupełnie nie wyobraża sobie świata, gdzie Bóg nie byłby obecny. Dla niego to

pewność, że On jest, a wszelkie dywagacje na ten temat powodują nie do ogarnięcia zawrót głowy. Oczywiście nie myślę tu o „szczekaczach”, którzy swą wiarę wykorzystują dla niecnym celów i – szable w dłoń! W imię wiary oczywiście. Ale dajmy spokój tym dywagacjom, choć czasem są denerwujące, to przecież nie szkodzą.

Wiara religijna, w sensie naukowym, ukonstytuowała się pod wpływem intelektualizmu platońskiego, gdzie człowiecze doświadczenie napotkało na rozróżnienie pomiędzy mniemaniem a wiedzą. Tam to zjawia się ona jako niepełne poznanie i wstęp do intelektualnego oglądu. Tam też zjawia się jej istotne dwojakie rozróżnienie. Wierzę, że – czyli przypuszczenie, iż to to lub tamto może się zdarzyć, co przywodzi na myśl nasze doświadczenie z kulami białymi i czarnymi oraz wierzę w – które odnosi się do Absolutu, czyli zgodnie z religiami do Boga i jest przekonaniem o istnieniu prawdy absolutnej.

Moim zdaniem to rozróżnienie w istocie nie ma racji bytu. To mówienie o tym samym. Dlaczego inaczej mam traktować wiarę że, pojawi się jakieś zdarzenie, a inaczej – wiarę w. Przecież te wiary opierają się na tym samym, na ilości kul białych w naszym, wspomnianym wcześniej, doświadczeniu. Ta sama podstawa – dlaczego więc rozróżnienie? I dlaczego komuś na tym zależało? A może nie. Pojawiło się mimochodem, bo wiara w Boga, to jakby od strony rozumu mniejsze prawdopodobieństwo, że to jest racjonalne? Nie sądzę, aby takie wytrychy były konieczne.

Warto to wprost powiedzieć. Wiara bez dokładnej wiedzy jest niemożliwa. Ta dokładna wiedza to nic innego jak tylko ilość kul białych w doświadczeniu, gdy tego koloru chcemy kulę wyciągnąć. I nie ma tu mowy o tym, powtórzę, że wierzę że, lub wierzę w. Opiera się bowiem na tej samej ilości białych kul, czyli w chrześcijaństwie prawd o Jezusie Chrystusie. Czyż nie?

Te prawdy ujawnia nam Biblia. Jest tylko kwestia, czy to co w niej napisane przyjmujemy jako rzecz prawdziwą, czy też nie. Naszą jest kwestią, czy to wszystko co wokół niej napisano jest wystarczającym dowodem na to, że tak było w istocie, czy też nie.

I tu pojawiają się częstokroć schody. Bo prawdą jest, że cztery ewangelie które dają nam Kościół, to nie wszystkie. Że jednak pewnych prawd się unika. Ewangelii jest przecież dziesięć. Chcąc nie chcąc rodzi się pytanie – dlaczego? Dlaczego te inne są kwestionowane? Ale tu dajmy temu spokój. To działania Kościoła, które częstokroć dla wnikliwego analityka były niepotrzebne. Tu rodzi się kwestia, która była już przeze mnie parokrotnie poruszana. To nic nie zmienia w statusie problematyki tu omawianej. Skupmy się na niej samej. Warto jedynie wspomnieć,

że ilość kul białych, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie ewangelie się nie zmienia. A czasem może nawet ich przybywa?

Nikt tak wierny nie chce być jak Zbigniew Herbert. W swoim rozumieniu wiary jest po stokroć właściwy. W *Przesłaniu Pana Cogito* pisze, ostatni wers: *Bądź wierny, idź!*. Skoro wszystko wydaje się być ambiwalentne – on wierzy w swoje credo i mówi:

*powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki
i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie
zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je
z uporem
jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku*

Tu w zasadzie w pigułce zobrazował Herbert cały sens chrześcijańskiego trudu. Cały sens i istotę wiary. By bez cienia wątpliwości można powiedzieć, że to wiara w, bez dywagacji, że to wiara że. Rodzi się jednak pytanie: dlaczego ona tak się pojawiła? Czy od tak, tak sobie Herbert pomyślał, czy też są tego głębsze podstawy. Z pewnością przychylił się do tego drugiego. Taki umysł jak Herbert nie rzuca słów na wiatr. On dokładnie przeanalizował te kwestie. On zauważył, że ilość kul białych w ciągnięciu tej jednej, w zamiarze, białej – to bardzo duże prawdopodobieństwo. Stąd z właściwym sobie odniesieniem do spraw historycznych pisze: *powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem / jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku* (podkreśl. J.O.) Powiedział to, co zasadnicze. Ci co za Chrystusem szli, wierzyli wbrew, mieli rację – tak i ty ją masz. To ogląd jego świata. On wierzy tak, jakby wszystkie kule były białe. Albo – zafascynowany jest bez reszty tym historycznym aspektem wiary pierwszych chrześcijan i jego wiara opiera się, by powiedzieć wprost – na naśladownictwie.

Zupełnie inaczej do spraw wiary podchodzi Wiesława Szymborska. Zgodnie ze swym podejściem do czegokolwiek, jakby bardziej na luzie. Nie wiadomo, czy ten luz jest potrzebny, czy też nie, tym niemniej sprawy tu wyglądają zupełnie inaczej. A dzięki niemu właśnie w wierszu *Wiara* pisze: *Może to wszystko / dzieje się w laboratorium? A dalej: Może jesteśmy pokolenie próbne? / Przesypywani z naczynia w naczynie, / potrząsani w retortach / obserwowani czymś więcej niż okiem* (podkreśl. J.O.) To zauważenie wskazuje, że persona zadeklarowana jako niewierząca, nie wyklucza. I ma do tego, taki właśnie stosunek. Co on oznacza? Już samo podjęcie tematu wskazuje, że wiara w Boga noblistkę obchodzi, choć według niej prawdopodobieństwo prawdziwości jest znikome. Według niej ilość kul białych jest niewielka. Czy ma rację? Tego, tak na dobrą sprawę, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć.